

PO TORACH

Organizacja miała pewne problemy i zaczęła się już ocierać o samorozwiązanie. Na gwałt poszukiwano pomysłów, które mogłyby pomóc utrzymać stery osobom chcącym na siłę je utrzymać (ze względu na stanowisko, dochody itp.). Jakoś tak przez „drobną nieuwagę” zapomniano o ludziach zależnych od ich decyzji, zapomniano, także przez „przypadek”, o naprawie Organizacji, którą, jak mówili, pojmują jako dobro nadrzędne. No cóż, drobiazg taki. Wymyślono więc na jednym ze spotkań coś, co pozwoli utrzymać ster, nim ktoś spoza zaufanego grona będzie chciał go przejąć. Zastosowano znany już w starożytności sposób zastępujący ludziom chleb: postanowiono dać pracownikom igrzyska, no może nie w sensie dosłownym, ale miało to być coś odwracającego ich uwagę od rzeczy istotnych. Taką formą okołoigrzyskową było poproszenie (czytaj: nakaz) pracowników o porzucenie wszystkiego, co stare, i wskoczenie na tory wiodące ku zmianom. Oczywiście, miały to być zmiany na lepsze, ale tak naprawdę nie wiadomo, kogo one miały dotyczyć, ponieważ, jak zwykle, nie mówiono do głów, lecz ponad nimi. Cóż, taki urok władzy. Obawiając się, że część ludzi może porzucić Organizację tuż przed igrzyskami, by nie dać się kolejny raz wpuścić w maliny, postanowiono puścić kontrolowaną plotkę. Nie ustalono dokładnie jej treści, ale miała ona zawierać informacje, z których ludzie powinni wyciągnąć wniosek, że trzymających ster nie będzie na igrzyskach. Oczywiście, była to tylko plotka – przecież ONI i tak będą, by mieć oko na wszystko. Odpowiednio dobrane przebranie – zmiana skóry sprawi, że maluczcy nie będą mogli rozpoznać sterujących.

W dwa tygodnie po puszczeniu plotki i wzroście w Organizacji nadziei na lepsze ogłoszono, że zostawiamy stare i w sensie dosłownym wskakujemy na tory zmian. Powiezie nas tam pojazd o dużo mówiącej nazwie „POCIĄG DO ZMIAN”. Dlatego też wszyscy jutro mają zgłosić się na dworcu kolejowym, gdzie na bocznym torze stoi nasz zarezerwowany pociąg specjalny. Nazajutrz, mimo wielu obaw, prawie wszyscy przybyli na dworzec, i to jeszcze przed czasem. Jako ostatni przydreptał lekko zawiany Jaskiniowiec Przemysław. Wiele oczu patrzyło na niego z pewnym politowaniem. On, jak zwykle, swym szczerym, może jeszcze wczorajszym uśmiechem, grzecznie przywitał wszystkich, dodając skinięcie głową i krótkie „się macie, naiwniaczy”. Na te słowa Sztyniacy poczuli się urażeni, Obojętnym było to obojętne, Luzacy przykleili uśmiech, a Pozostali nie zwrócili na to uwagi. To małe zamieszanie zatrzymało na chwilę wiele osób walczących z innymi na łokcie w celu zajęcia najlepszego miejsca przed zamkniętymi jeszcze drzwiami pociągu. Zapewne ich walka trwałaby jeszcze długo, gdyby nie to, że pomiędzy ludziska a pociąg weszło, a właściwie wdarło się dwóch konduktorów. Ich mundury pachniały jeszcze nowością i... tak jakby nie pasowały do nich, a może oni nie pasowali do tych mundurków. Trudno powiedzieć, kto albo co, do kogo lub czego nie pasowało, coś jednak było nie tak.

– Szanowne panie i nie mniej szanowni panowie – zaczął wyższy konduktor – proszę się nie pchać, ponieważ dla nikogo nie braknie miejsca, a prawie wszyscy będą mogli wygodnie usiąść.

– Mało tego, wszyscy będą mieli miejsce przy oknie – dodał ten drugi, trochę niższy.

– Ale jaja, pociąg będzie jechał wszecz! – ze śmiechem rzucił Jaskiniowiec.

– Jest jeszcze inny powód – z nieco ironicznym uśmiechem zaczął mówić ten wyższy. – Otóż wylosowaliśmy, to znaczy wylosowaliście, wróć, wylosowano wam miejsca, więc każdy będzie miał swój fotel. Kolejną istotną uwagą jest fakt, że drzwi wejściowe są tylko jedne, więc proszę spokojnie i zdyscyplinowanie wchodzić do środka.

– Jak to „jedne”? – zdziwiona zapytała Ruda. – Przecież widzę kilka wagonów i ileś tam drzwi rozsuwanych.

– Widzi pani coś, co jest drzwiami, ale one tak naprawdę nie istnieją. Ten pociąg ma tylko jeden długi wagon z jednymi prawdziwymi drzwiami, a pozostałe są tylko namalowane. To taki miły zabieg marketingowy, dający wam złudzenie wejścia i wielu wyjść.

Gdzieś z tyłu odezwał się Głos:

– Ja chciałem zadać tylko jedno pytanie w kwestii bezpieczeństwa. Jeżeli ten pociąg składa się tylko z jednego długiego wagonu, to jak on, a my z nim będziemy się zachowywać na zakrętach?

Nieco zaskoczony tym technicznym pytaniem drugi konduktor, który wydawał się lekko „oślizgły”, nie zastanawiając się, rzucił:

– Nasz pociąg nigdy nie będzie musiał zakręcać. On wiezie nas prosto do celu, którym jest zmiana na lepsze. Nie przewidujemy żadnych zakrętów!

Było to bzdurne wytłumaczenie oparte na pobożnym życzeniu wynikającym z braku określonej wiedzy technicznej i braku spojrzenia dalej niż bilet NBP. Głos miał zadać jeszcze jedno pytanie uzupełniające, stwierdził jednak, iż z samorodnymi fachowcami nie ma potrzeby dyskutować o rozbiciu jądra atomu, no, może najwyżej o jąder rozbiciu. Dlatego machnął ręką i zapytał o ubezpieczenie podróży, jednak to pytanie zostało zignorowane, a w uniesionych w górę oczach konduktorów można było odczytać: WIELKI BRAT CZUWA. Chwilę ciszy wykorzystała Monika Calineczka, zwana Rudaskiem, i zapytała konduktorów:

– Czy my się może przypadkiem nie znamy? Czy nie poznaliśmy się na jakimś zjeździe jakiejś organizacji, której jesteście, panowie, członkami? Mam wrażenie, jakbym znała... tych czło... .

Jaskiniowiec chciał wejść w pytanie Calineczki, ale gwałtowna czkawka nie pozwoliła mu na to. Po głębokim oddechu rzucił jednak:

– „Człowieków” albo „członków”!

Wszyscy gruchnęli śmiechem i można było spodziewać się czerwieni wstydu na policzkach Rudaski. Ona jednak nie złapała nawet bladego odcienia tegoż koloru. Poczzerwienieli natomiast konduktorzy, równocześnie zaciskając zębki. Jak to zwykle u Calineczki

bywa, zadała jedno ze swych podstawowych „mądrych pytań”, co spowodowało również (jak zwykle) skutek inny od zamierzonego. Zawsze dziwiło to niektórych ludzi, bo przecież wykształcona kobieta, a czasem jak coś palnie, to prawie jak blondynka z dowcipów. Wszyscy zaczęli się dokładniej przyglądać konduktorom, a właściwie ich twarzom nic niemówiącym, ale... No właśnie, to „ale”. Niektórzy zadawali sobie pytania mające wzbudzić sensację, aby było o czym plotkować w trakcie podróży. Skąd ona ich może znać, przecież twarzy w nocy nie widać? Twarzy może i nie, a głos...? No właśnie, te ich głosy, do licha, te głosy nie dawały podróżnym spokoju. Teraz dopiero uświadomili sobie, że te głosy skądś znają, ale skąd, skąd to znajome brzmienie, pytali siebie w myślach. Z zamyślenia wyrwał ich huk nisko przelatującego samolotu, ciągnącego z tyłu ogromny transparent „LECIMY DO ZMIAN NA LEPSZE”. Wszystkie głowy zwróciły się do góry, by ujrzeć to zjawisko, a podziw dla niego w oczach wszystkich przerodził się w zwątpienie, którego materializacją były zawiane słowa Jaskiniowca:

– No, oni zapieprzają, a my się będziemy posuwać...

– A panu to tylko jedno w głowie – zauważyła Nawiedzona Bogumiła.

– A wie pani, że nawet jestem zadowolony z tego pociągu. Po wczorajszej imprezie lot samolotem miałby na mnie niekorzystny wpływ. Tam nie posiadają tak wielkich worków, jakie mógłbym dzisiaj napełnić.

– Świnia – wyrzuciła obrażona Nawiedzona.

Dobrze rozwijająca się wymiana zdań zapewne trwałaby jeszcze chwilę, gdyby nie miękki świst powietrza wydobywający się z otwieranych drzwi, jedynych drzwi. Wszyscy ruszyli i poszły w ruch łokcie, kolanka oraz piersi. Ktoś pisnął, ktoś zaklął, a ktoś inny się poprzytulał. Można rzec – norma. W przedziale, jedynym przedziale, na początku, jak w kosmosie, zapanował chaos. Każdy chciał usiąść z przodu, ale nic z tego – na każdym fotelu przyklejone było nazwisko osoby, która to miejsce „wylosowała”. Po krótkim poszukiwaniu swego miejsca i posadzeniu na nim swoich czterech liter większość odetchnęła i zaczęły się różne rozmowy.

wy szeleszczące szeptem. Drzwi zamknęły się i nasz pociąg ruszył w nieznaną, przez niektórych nazwaną „lepszym jutrem” (czyżby echo PRL-u?).

Nagle świst, nagle gwizd. Wagonem szarpnęło. . . Pociąg ruszył i powoli, powoli zaczął przyspieszać, a wszyscy cieszyli się, chociaż po niektórych widać było coś w rodzaju niepewności. Na twarzach wielu mężczyzn malowało się pytanie: „Czy dobrze zrobiłem, że wsiadłem do tego pociągu?”. W odróżnieniu od nich kobiety zastanawiały się, czy dobrze zrobiły, wsiadając do tego pociągu. Ale co tam – pociąg do przodu sobie jedzie, a za oknami przesuwaną się krajobrazy – wizje jak wielkie reklamy nakazujące się cieszyć. I wszyscy chyba się cieszą, chyba. Pociąg osiągnął już stałą prędkość, z którą poruszał się od pewnego czasu. Miarowy stukot kół jak wahadło zegara odmierzał upływający czas. . . Tak toto, tak toto pędzi po szynach maszyna zziajana. . . Stukot jak miarowa muzyka tam-tamów jednych uspiła, innych zaś wprowadziła w trans, w wyniku czego zaczęli wygłaszać teksty o zabarwieniu wierpopoddańczym, wychwalając swoich zwierzchników. W powietrzu unosił się lekki peerelowski zapach atmosfery zebrań podstawowej organizacji partyjnej. Patrząc na tę groteskę, dopiero teraz dało się zauważyć, na czym polegało to „losowanie”, jak zostały rozlokowane poszczególne „grupy pracownicze” układane według stopnia poddaństwa i zależności. Na samym przedzie znajdowała się tak zwana Grupa Interesowna (nie mylić z „interesującą”!), trzymająca mniejsze lub większe sterki, dalej zajmowali miejsca Lizaki z brązowymi nosami, a w okolicach środka rozłożyli się Związani, zajmujący się utrzymaniem wpływów. Za nimi była mała grupka Listonoszy donoszących wiadomości, a na samym końcu byli Różni. Ta ostatnia grupa była miksturą Luzaków, Podpadniętych, Nienależących, Bezklapkowców Ocznych oraz Prometeuszów. O tej ostatniej grupie można by rzec: m a r g i n e s t o t a l n y.

Nie wiadomo dokładnie, w którym momencie zaczęło się coś, czego nie zauważono w całej tej euforii jazdy, albo jak niektórzy twierdzili – w chaosie, ale to coś nie dawało spokoju poszczególnym pasażerom. W różnych miejscach wagonu dało się słyszeć pojedyncze głosy zwracające uwagę na powolne, prawie niezauważalne,

zmniejszanie się prędkości pociągu. Oczywiście Lizaki nazwali to bredniami, a dla udowodnienia tego postanowili poprosić o opinię specjalistę i znawcę wszechrzeczy, czyli konduktora.

– Szanowne panie i panowie – zaczął uprzejmie „nasz kasownik” – nie ma powodów, by nie wierzyć w nasz pociąg. Ja przecież rozdaję karty, przepraszam, to znaczy chciałem powiedzieć: bilety, więc wiem dokładnie, na jaką jazdę.

– Tak, tak, kolega mówi prawdę – dodał drugi, bratnia dusza – osobiście przeliczyłem wpływy, dlatego z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że nie ma najmniejszych podstaw do obaw i na pewno będzie nam dobrze.

– Kogo ma pan na myśli, mówiąc: „będzie nam dobrze”? – zapytał Głos, a w jego oczach pojawił się błysk ironii.

Głos, jak to miał w zwyczaju, zadał pytanie i czekał na odpowiedź, którą nie tylko on chciał usłyszeć. Właściwie on odpowiedź znał, ale miał nadzieję na przypadkową szczerłość, w myśl zasady, że jak pytany się pomyli, to powie prawdę. Niestety, odpowiedzi się nie doczekał, ponieważ Lizaki chórem wykrzyknęli:

– To przecież o nas wszystkich chodzi!

Głos pokiwał głową i ponownie ogarnęły go wątpliwości, kogo oni mają na myśli, mówiąc: „nas wszystkich”.

– Synku – zwrócił się do Głosa starszy pan – to jest tak jak z wyborami: każda partia obiecuje, że będzie dobrze, i nie należy jej podejrzewać o kłamstwo, a wręcz przeciwnie! Należy uwierzyć jej liderom, bo naprawdę nie kłamią, no, może nie mówią całej prawdy, ale prawdą jest, gdy mówią, iż nam wszystkim będzie dobrze. Tylko, synku, musisz zwrócić uwagę na jedną rzecz – otóż słowo „nam” zawsze zawęża się do pewnej mniejszej lub większej grupy wiernych (nie należy mylić ich z wierzącymi). Dopiero po czasie możesz powiedzieć: „Tak, mieli rację, IM jest dobrze”.

Głos popatrzył na starszego pana, pokiwał głową, usiadł spokojnie i spojrział za okno, by jeszcze raz ocenić malejącą prędkość pociągu. Starał się przypomnieć sobie, jak szybko jeszcze niedawno przesuwały się za oknem reklamy, drzewa, słupy, lasy itp. Trudno było to ocenić, odnosząc się do kreski widnokregu, ponieważ przesuwał się (jak zwykle) leniwie, prawie tak wolno, jak opada

angielska mgła. Patrząc na płynące blisko okien ogromne tablice reklamowe, Głos zauważył coś zastanawiającego. W czasie gdy pociąg poruszał się bardzo szybko, na tablicach można było odczytać tylko fragment hasła. Ten fragment to słowo „DOBRZE”; cała reszta zamazywała się w oczach, co prawdopodobnie było wynikiem dużej prędkości. Sam zasugerował sobie treść hasła, które mogło brzmieć: „NASZ POCIĄG DO ZMIAN ZAWIEZIE CIĘ TAM, GDZIE JEST DOBRZE!”. Patrząc teraz, nie dostrzegł całego hasła, widział jednak jego większy fragment: „... MOŻE BĘDZIE DOBRZE”. I to właśnie wzmocniło jego podejrzenie o zmniejszającej się prędkości pociągu. Chciał podzielić się swoim spostrzeżeniem z innymi i nawet wstał, by powiedzieć to bardzo głośno, gdy w tym samym czasie, jakby czytając w jego myślach, uspakajająco zaczął konduktor:

– Po tych torach jechał już niejeden pociąg i z tego, co mi wiadomo, każdy z nich dowiózł wszystkich do stacji końcowej LEPSZE JUTRO.

– No, ja codziennie mówię, że jutro rzucam palenie, i ciągle mam to jutro, i nadal lekceważę sobie doktorów i konduktorów – niby bez związku rzucił Jaskiniowiec.

Konduktor chciał mu coś odrzucić, pobić przekleństwem ciężkim jak oś łącząca koła pociągu. Prawdopodobnie zrozumiał aluzję. Jego wyuczona kultura nie pozwalała jednak na takie zachowanie, gdyż mogłaby opaść maska skrywająca jego prawdziwą naturę. Spokojnie więc powiedział:

– Panie Jaskiniowiec, nazywam się Jacek Kołdun i studiowałem w Akademii Stratosferycznych Tendencji Rozwoju, gdzie zdobywałem wiedzę, dlatego wiem, jak postępować z takimi ludźmi jak pan i panu podobni.

– Współpracujemy od pewnego czasu i mogę potwierdzić, że mój kolega jest dobry w tym, co robi (równie dobry jak ja). Zapomniałem się na początku przedstawić, za co przepraszam, więc zrobię to teraz. Nazywam się Remigiusz Galareta i znam się na wszystkim – dodał drugi konduktor.

– Amen – dorzucił na zakończenie Jaskiniowiec.

Po tej krótkiej autoprezentacji konduktorów i podsumowaniu

Jaskiniowca duża, przednia część pasażerów poczuła się lepiej. Słowa wypowiedziane przez konduktorów napawały ich optymizmem. Skoro mówią, że są doświadczeni, wykształceni i znają się na wszystkim, to nie zostaje nic innego, jak tylko zdać się na ich nieomylność. Patrząc na to z końca wagonu, można było zauważyć stopniowaną wielkość zadowolenia: im bliżej przodu, tym zadowolenie było większe. Ludzie siedzący dalej – jak to określił Jaskiniowiec, dalej od koryta – nie popadali w euforię. Dlaczego tak się działo, nikt nie wiedział, a może nikt wiedzieć nie chciał. Prawdopodobnie ci, których to powinno interesować, byli zbyt zajęci coraz intensywniejszym nabrązowaniem swoich nosów, a maluchy uznali swój los za złą karmę, licząc jednocześnie na jej odwrócenie w przyszłym życiu i ewentualny rewanż na różnych odcieniach brązu. Pociąg jechał sobie dalej, naciskając systematycznie podkłady kolejowe, które na zasadzie przerzucania obciążeń niżej, wywierały nacisk na sól ziemi czarnej. A ziemia, jak to ziemia: stękała, ale przyjmowała na siebie ciężar żelastwa wypełnionego wielkimi nadziejami, chaosem, ironią, jak również normalnością, ciepłym spojrzeniem i słowem. Mieszanina taka była jak nitrogliceryna mogąca eksplodować przy najmniejszym niekontrolowanym wstrząsie. A biedna ziemia czekała, czekała i myślała, w którym momencie to pieprznie. Pociąg teraz poruszał się lekko z górki i po prostej, a największe obawy ziemia miała przed zakrętami i podjazdem pod górkę, gdzie mogły się zacząć trudności. Koła spokojnie wystukiwały kolejne sekundy wstecznego odliczania, co pozwoliło Bezkłapkowcom Ocznym zwrócić uwagę na ścisły związek czasowy zachodzący pomiędzy tym stukaniem, a szybkością przesuwania się obrazu za oknem. Ich myśli jak elektrony krążyły wokół jądra zmian, próbując dotrzeć do wnętrza wypełnionego zlepkiem ruchów pozornych z chaotycznymi. Dotrzeć, zrozumieć i uporządkować – to kierunek, w którym zmierzały ich myśli. Czasami to zamyślenie przerywali Luzacy, zadając pytania z pogranicza logiki i laikatu technicznego w sposób pozwalający na chwilę odezwania i śmiechu, a jednocześnie otwierający kolejne szuflady w szafach poszukiwania.